

## **Polowanie na Ziobrę**

Polowanie z nagonką na Zbigniewa Ziobrę zatacza coraz ściślejsze kręgi. Ziobrze trudno już przemykać wokół zastawionych na niego jak wnyki spraw sądowych i prokuratorskich wezwań w różnym charakterze i w różnych oddalonych od siebie miejscach prawniczej puszczy. Ledwie skończyła się sejmowa ostra nagonka na Ziobrę, a tu w trakcie poselskiego urlopu, wydawałoby się, że w ochronnym dla posła okresie, w Krakowie, w rodzinnych kniejach ściganego, pada pierwszy celny strzał. Krakowski sędzia Zbigniew Ducki orzeka, że Zbigniew Ziobro musi przeprosić kardiochirurga Mirosława Garlickiego. Już następnego dnia dokładną treść przeprosin, oczywiście bez wiedzy i zgody Zbigniewa Ziobro, drukuje wielką czcionką „Gazeta Wyborcza”, choć doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że od wyroku będzie apelacja. Ponieważ jednak celność strzału w drugiej instancji nie jest w 100 procentach pewna, dlatego Ziobrę trzeba ukarać w mediach już teraz, wszak media to najbardziej oddana i najsprawniejsza część nagonki. Dlatego wielkie litery w „GW” radośnie głoszą treść wyroku: „Ja Zbigniew Ziobro, przepraszam pana doktora Mirosława Garlickiego za wypowiedzenie pod jego adresem słów: *już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie*, które naruszyły cześć doktora Mirosława Garlickiego”.

I tak będzie zawsze; radosny okrzyk zwycięstwa, gdy Zbigniew Ziobro zaliczy kolejną porcję sędziowskiego śrutu i bolesny zawód, gdy ucieknie spod lufy.

Na nic zdały się wielokrotne wyjaśnienia byłego ministra sprawiedliwości w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, że jego wypowiedź na temat doktora Garlickiego była dłuższa i jako taka, wypowiedziana w całości, nie przesądzała o winie kardiochirurga. Media konsekwentnie cytowały tylko pierwsze zdanie, to, za które Ziobro musi dziś przeproszać. Inne wypowiedziane zdania zostały uznane przez media za nieważne i jako niecytowane przestały w ogóle istnieć, zdematerializowały się. Jak się okazało, także dla sądu. Teraz, po umorzeniu postępowań w sprawie zarzutu zabójstwa i popełnienia błędów lekarskich, jakie pod adresem doktora Garlickiego wysuwała prokuratura, cytowane oskarżycielskie zdanie stało się podstawą do wyroku skazującego Ziobrę na przeprosiny w najważniejszych mediach, a więc za olbrzymie pieniądze. W ten sposób wszechwładne media mogą jeszcze otrzymać dodatkową zapłatę od ofiary swoich manipulacji.

Stało się to możliwe dlatego, że sąd nie był zainteresowany poznaniem całej, pełnej wypowiedzi Zbigniewa Ziobry, która nie przesądzała o winie Garlickiego. Jak pisze „GW”, „sędzia Ducki w uzasadnieniu wyroku pouczył Ziobrę, że skoro wiedział, że żyje w świecie demokracji medialnej - z czego lubił korzystać - to powinien przewidzieć, jaki skutek odniosą jego słowa”. To kuriozalna opinia. Nie tylko że sankcjonuje, ale wręcz wspiera bezprawne, manipulacyjne metody, jakimi posługują się dziś media, gdy chcą zniszczyć swojego przeciwnika. Nie znam jeszcze pełnej treści uzasadnienia wyroku, ale jeżeli padła w

nim taka właśnie argumentacja sędziego, jaką zawiera cytat z „GW”, to jesteśmy świadkami czegoś bardzo groźnego. Jakiejś nowej definicji odpowiedzialności za słowo i nowej metody poszukiwania przez sąd prawdy materialnej. Oznaczałoby to, że od dziś, wypowiadając publicznie jakieś słowa, musimy liczyć się z tym, że media mogą je tendencyjnie wykorzystać, i tak wypaczyć sens naszej wypowiedzi, że spadnie na nas ewentualna odpowiedzialność za skutki tych słów. Czyli, że za skutki spreparowanych medialnych słów mogą odpowiadać nie ci, którzy je fałszywie, tendencyjnie nagłośnili, ale osoby, których słowa z premedytacją wyrwano z kontekstu. Idąc dalej tokiem rozumowania sądu, nasza wina będzie tym większa, im częściej media będą nagłaśniały własną wersję naszych wypowiedzi. To dlatego Zbigniewa Ziobrę obciąża się także odpowiedzialnością za zapaść w transplantologii. A skoro tak, to panowie myśliwi, czy nie należałoby sformułować kolejnego zarzutu pod adresem Zbigniewa Ziobry i ukarać go za to, że tak drastycznie spadła ilość przeszczepów w Polsce?

I to się ma nazywać, zdaniem sędziego Duckiego, „demokracja medialna”? To jest raczej medialny terror, który czyni jeszcze bardziej niebezpiecznymi podłych pseudodziennikarzy, nie liczących się z żadną etyką, o zawodowej nie mówiąc.

Sądy mają coraz więcej problemów z ustaleniem obiektywnej prawdy. Krakowski sąd ma też problem z odróżnieniem ofiary od sprawcy. Wytykając Zbigniewowi Ziobrze, że w czasie pamiętnej konferencji prasowej kierował się emocjami i nie działał w

interesie publicznym, sam naraził się na zarzut kierowania emocjami, a niewykluczone, że także na zarzut działania wbrew interesowi publicznemu. Wkrótce bowiem były minister odwoła się od krakowskiego wyroku. Podobny krok zrobiły już rodziny tych pacjentów, do których śmierci mógł przyczynić się dr Garlicki. Ponadto Garlicki, z atencją tytułowany profesorem, jest oskarżony o korupcję, branie łapówek i inne pospolite przestępstwa. Nawet tak wielkie zaangażowanie mecenasów Bentkowskich, ojca Aleksandra (na liście Antoniego Macierewicza z 1992 roku wymieniony jako współpracownik bezpieczeństwa, ps. TW „Kamil” i TW „Arnold”) i córki w obronę dr. Garlickiego nie powinno upoważniać mediów do przedstawiania kardiochirurga z Warszawy w roli osoby skrzywdzonej. Przynajmniej do czasu, kiedy wyjaśnią się do końca wszystkie ciężkie zarzuty pod jego adresem.

Chyba, że rzeczywiście jesteśmy świadkami prawdziwego polowania i nie chodzi o żadnego profesora Garlickiego i jego pacjentów ani, jak pisze „GW” o „wiarę w demokratyczny ład”, tylko o to, aby ustrzelić Ziobrę, ministra i prokuratora generalnego za rządu PiS, który odważył się nieco nastraszyć establishment III RP.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR  
„Nasz Dziennik” 28.08.08